Lwów, 4. Kwietnia. № 40. Rok 1854.

Wychodzą we Wtorek, Czwartek i Sobotę. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. — półroczna 3 Złr. — kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k.

# NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następne po 1½ kr. i za dopłatą 10 kr. stęplowego.
Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha* przy placu dykasteryalnym pod l. 41.

## ZNAJDA.

Powieść w jednym tomie.

### ROZDZIAŁ PIĄTY.

**Swadźba.**

(Ciąg dalszy.)

Zabrali się wszyscy do święconego. Brygadierowa kręciła nosem, ale przemogła poczciwa krew polska, i jakoś i jajko przełknęła i usta umaczała w zielonej lampce, i kawał kołacza zjadła. Francuzka tylko, z haftowaną chustką przy nosie, robiła wielkiemi piersiami, jakby miała dostać spazmów czy palpitacyi serca. Nie będziemy się rozpisywać nad dalszemi szczegółami, i przeskoczymy od razu do skutku jaki miała poufna rozmowa szambelana ze starym Kościem, do której wynieśli się obydwa do alkierza, z początku sami, a potem przywoławszy obu Dziubów młodszych. Oczywiście była mowa o Znajdzie: szambelan nie na żarty wdał się w tę swadźbę. Lecz nie tak łatwo poszły rzeczy, jak się spodziewał pan Dyzma. Stary wójt, podziękowawszy pokornie panu za łaskawe zajęcie się losem jego prawnuki, niezdawał się bardzo przystawać na to. Z początku bowiem trudno było ze słów zrozumieć właściwą myśl jego, bo już to nasz wieśniak, gdyby i najlepszy i najmędrszy, nie może się odzwyczaić od tej właściwej jemu a koniecznej w jego podrzędnym stosunku podległości, opozycyi biernej, którą zwykle ubiera w figury retoryczne. To też i stary wójt nachwalił się naprzód Znajdę co niemiara, aż nareszcie przynaglony przez niecierpliwego szambelana wyrzekł:

— Ale proszę was, on... Znajda!

— Cóż to ma do tego, kiedy poczciwy, i będzie z nim twoja prawnuczka szczęśliwsza jak z innym.

— Ta że to macie prawdę, ale tak dziecko oddawać człowiekowi co nie ma ojca, matki, nie ma rodziny, i który bóg wie jak i zkąd dostał się do naszej wioski.

— Kiedy ja go do mego domu przyjąłem.

— A przecie z przeproszeniem waszem, nazywacie go sami Znajdą! Na ten prawdziwie chłopski, praktyczny argument, trudno było odpowiedzieć; niemniej przeto nalegał szambelan na starego wójta, biorąc się już nie do argumentów, ale do przywiązania jakie stary Kość miał dla niego.

— Ot zróbcie to dla mnie, bo ja wiem, że mnie od dziecka kochacie, a ja bym chciał tego biednego chłopca widzieć spokojnym i szczęśliwym. On do mnie przywiązany, wierny; czemże go wynadgrodzę, jeżeli nie dając mu za żonę dziewczynę z takiego jak wasz poczciwego rodu.

Poskrobał się stary wójt na te słowa, ale jeszcze niedał za przegraną.

— A potem dla prostej chłopki djabła wart dworak, i do tego piśmienny jeszcze.

— Czyż przez to nie może pracować.

— Otóż to właśnie że nie, i wy to panie łaskawy wiecie sami najlepiej, że u nas jak chłop nażłopie się dworskiej polewki, to mu potem nie smakuje prosty barszcz, a chleb razowy kole go w zęby. A jak broń boże pisać i czytać się nauczy, to już mu siekiera i cep za ciężkie do ręki. Ludzie dzisiejsi powiadają, że dla chłopa nauka potrzebna, może to kiedyś nastąpi, ale mnie już w tenczas nie będzie na świecie. I żebyż to jeszcze nauka przyszła cała od razu, ale to taki chłop jak się tam czegoś nauczy, to go już siermięga gryzie. Ot ja wam powiem prawdę, że od kiedy żyję, a dzięki bogu długo już żyję, nie było nigdy pociechy z takiego pismiennego chłopa, ani dla gromady, ani dla dworu. Jak się nauczy pisać, to go już korci mazać na papierze jakieś skargi; i nuż chłopów buntować na dziedzica. Ot taki najlepszy chłop dla nas niepiśmienny, najlepszy prosty a nieuczony rozum chłopski. Broń nas boże od krzywych rozumów!

Słuchał szambelan tego rozumowania, i po prawdzie niebardzo zaprzeczał, bo i sam urodził się i wychował w czasach, kiedy podobnie przesądne panowały zdania, jak na nieszczęście smutnem doświadczeniem nieraz potwierdzone. Ale że był uparty, niedał się zbić z tropu i wchodząc niby w myśl starego wójta, przyrzekł Znajdzie dać kawałek gruntu i chałupę postawić.

— Jest on mi potrzebny we dworze; mówił dalej, bo na jego wierność jedynie mogę się spuścić, ale dla jego szczęścia niech i tak będzie jak wy sami stary Kościu chcecie. Niech idzie na własny chleb, niech gospodaruje, a jak się sami przekonacie o jego dobrej gospodarce, to nie odmówicie staremu waszemu przyjacielowi i swatowi.

— Niech się dzieje wola Boża i pańska!... zakończył stary wójt. I stanęło na tem, że po dwóch latach, gdy się przekonają o jego pracowitości i zdolnościach gospodarskich, nie odmówią mu Marynki.

— I chłopiec i dziewka młodzi jeszcze, mogą poczekać, dodał Kość.

Przywołani synowie, chociaż dosyć kłopotliwie w podgolone skrobali się czupryny, nieśmieli odmówić i ojcu i panu. Zawołano tedy wkońcu i Znajdę i Marynkę i oznajmiono im rezultat narady rodzinnej.

— Byleś była szczęśliwa! przemówił stary wójt z rozrzewnieniem.

— I żeby go nie wzięli w rekruty! dodał Oleksa, i kilka łez smutnego przypomnienia zwilżyło mu oczy.

Znajda czy rad był czy nie zmianie swego losu, trudno odgadnąć; bledszy był jeszcze niż zwykle, ale stósownie do zwyczaju pokłonił się do kolan i panu i starszym z rodziny. Na Marynkę zaś ledwie śmiał spojrzeć. I Marynka nieśmiała sobie zdać sprawy z własnych uczuć. Znajda wydał się jej piękniejszym niż kiedy; a przecież pomimowoli przyszło jej do głowy, dla czego, kiedy przed kilką dniami powiedział, że ją tak bardzo kocha, dzisiaj tak jest nie wesoły.

A gdy wszyscy weszli do głównej izby, Helenka rzuciła jeszcze ciekawszy wzrok na Znajdę. W jej główce jakoś nie mogło się to pomieścić, aby ten, którego ona codzień widywała, i o którego wyższości umysłowej jakieś wewnętrzne, instynktowe miała przekonanie, mógł tak nagle ni z tego ni z owego pokochać prostą chłopkę. Miała mu to nawet poniekąd za złe, bo... jak sama mówiła do siebie... powinien był przecie jej pierwszej zwierzyć się z tego uczucia. Dobre jej serce przemogło jednakże, i gdy wszyscy wychodzili już z chaty, zbliżyła się przez chwilę do Znajdy, i radosnym przemówiła głosem:

— Życzę ci szczęścia z całego serca.

— Mnie szczęścia? odpowiedział Znajda w pół zamyślony: szczęścia niema dla mnie, niema dla Znajdy, dla sieroty.

Helenka zdziwiona spojrzała na niego. I oczy obojga zdybały się przez chwilę dziwnem jakiemś spojrzeniem; rozchodząc się mieli oboje łzy w oczach.

Tak się skończyła swadźba pana Dyzmy, a że niebyło innego, nowszego przedmiotu, przez całe święta gwarzono o tem zdarzeniu we dworze i na wsi. Nie brakowało krytyk i tu i tam, a szambelan nasprzeczał się i nakłócił podostatkiem z brygadierową. I Bóg wie jakby długo te kłótnie trwały, gdyby nie przerwał je wyjazd pana Kazimierza, którego szambelan wyprawiał w świat, głównie dla tego, aby zerwał ten stosunek z ekonomówną, który był bardzo głośny. Nie bał się wprawdzie stary, by stosunek ten pociągnął za sobą jakie niebespieczne skutki dla syna, bo go znał doskonale, i w chwilach rozmyślań samotnych ubolewał widocznie nad jego egoistycznem usposobieniem; ale był z jednej strony za sumienny aby patrzyć zimną krwią na to zgorszenie, a z drugiej strony nie chciał się pozbyć pana Pikuły, do którego był przyzwyczajony. Mniemał nareszcie, że podróże i otarcie się z ludźmi, ustalą nieco umysł i charakter syna, lekkomyślny i rostrzepany. Jest to u nas powszechne, z dawien dawna odziedziczone po przodkach naszych zdanie, że podróże są same przez się najlepszą szkołą rozumu i doświadczenia. Zdanie to zawsze pozorne tylko, u nas mianowicie pokazuje się zawsze prawie najmylniejsze. Podróże są zaiste szkołą dla tych, którzy się poprzednio czegoś nauczyli; podróże są wyższą szkołą, do której najczęściej nie dają u nas w naszem pstrokatem wychowaniu żadnego przygotowania. A że dobrze powiada nasze stare przysłowie, że i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu, najczęściej jak niewiem jakaś piosnka dawnej komedyi utrzymuje: kto wyjechał cielęciem, powróci bykiem. To też na stu wojażerów naszych ledwie jeden powróci z pożytkiem, inni powracają z nowemi niekrajowemi narowami, patrzą z góry na wszystko co ojczyste, a jeżeli co przywiozą, to chyba modne fraki, modne fraszki, modne czasem słabości, lub modne głupstwa, zawsze prawie modne długi, za które odpowiada potem cała skrzywiona przyszłość. Nie bez wahania się wszakże zdecydował się pan Dyzma na wyprawienie syna, nie tyle przez przywiązanie, jakie miał do niego, choć to oczywiście jak dla jedynaka, dziedzica herbu i imienia, było wielkie, ile raczej przez skąpstwo, do którego miał szambelan niemałą skłonność. Mówiliśmy już poprzednio, że twierdzono jakoby szambelan grube miał pieniądze. Nie przyznawał się do tego pan Dyzma, a nawet mocno gniewał, gdy jaką o tem zasłyszał wzmiankę. I tym razem jak już wiemy przedał wódkę tarnopolskiemu kupcowi, aby synowi dać pieniądze. Dając je dosyć szczodrze, dodał jeszcze to zastrzeżenie, że mu na rok przyszły, podróż bowiem miała trwać dwa lata, podobną poszle kwotę, ale długów żadnych nie przyjmie.

Pan Kazimierz zpoczątku nie był bardzo rad temu wyjazdowi, bo jako prawdziwy panicz i podolanin, lubił to życie bez życia, próżniacze, do jakiego był przyzwyczajony. Jako przyszły dziedzic pięknego majątku, miał pewne znaczenie w sąsiedztwie, które jak czuł instynktowo, niewystarczy mu za granicą, lubił tę swobodę wiejską, przeplataną polowaniem, jarmarkiem, sąsiedzkiemi zabawami, a mianowicie preferansem i djabełkiem, do których miał pociąg niepospolity. Długi też czas miał wielki gust jak się sam wyrażał, do pięknej Pikulanki, uważając to naturalnie za romans bez konsekwencyi. Lecz gdy ten gust, jak każdy gust podobny, zaczął się nasycać i przesycać, a Pikulanka zaczęła myśleć i gadać o rozmaitych romansu konsekwencyach, pan Kazimierz uchwycił się oburącz myśli ojcowskiej, i jeżeli czasem udawał przed ojcem, że nie bardzo chętnie jedzie, to był tylko manewr dyplomatyczny, aby strachem romansu z Pikulanką wytargować u ojca więcej na drogę pieniędzy.

We środę tedy zaraz po świętach panował ruch wiel-

ki w dworze chałupinieckim. Głównym tego ruchu ogniskiem, była sala bilarowa w której cała rodzina siedziała przy śniadaniu, i przez którą co chwila pojawiał się to stary Szymon, to Znajda to inni słudzy wynoszący rozmaite pakunki. Śniadanie było milczące i niebardzo jedzone, bo jakiekolwiek byłyby usposobienia rodzinne, taki wyjazd jednego z członków rodziny, takie rozłączenie rzuca większy lub mniejszy cień smutku na wszystkie a mianowicie na twarze zostających. Wyjeżdzający ma przed sobą nadzieje nowych widoków, nowych zabaw, nowych znajomości. Dla zostających żadnej podobnej niema nadziei, ale przeciwnie jest ubytek pewnych czy przyzwyczajeń czy uczuć, a co najgorzej jest ta ciężka myśl o niepewnej przyszłości, jest ta obawa, że to kółko dziś rozerwane, może się już nigdy nie zejdzie razem; bo ludzkie życie daje każdemu smutne doświadczenie, że łatwiej daleko w życiu żegnać się jak witać. Każdy człowiek jak rzuci myślą w tył, przypomni sobie, ile to myśli uczuć i osób drogich sobie pożegnał na zawsze, a jak mało przywitał takich, które by mu drogiemi stać się miały prawo. Najsmutniejszą w towarzystwie zebranem przy śniadaniu była oczywiście Helenka, bo jej serce czułe i dotkliwe zapominało w tej chwili, że odjeżdzający nigdy jej bardzo niekochał, a pamiętała o tem tylko, że to jej brat rodzony.

Najweselszą była Francuzka, która, w duszy się cieszyła, myśląc i układając sobie w głowie, w jakiej desperackiej pozyturze musi w tej chwili znajdować się nienawistna jej Pikulanka. Ale i ona miała na twarzy pozór smutku i zamyślenia, już to dla zachowania dekorum, już to dla tego, że jak mniemała wyraz sentymentalny był jej do twarzy.

Brygadierowa była szczerze smutna. Nie mając nigdy własnych dzieci, kochała serdecznie dzieci brata. A potem w jej wieku każde pożegnanie, to jakby przeczucie śmierci, jakby przypomnienie tego ostatniego rozłączenia.

Szambelan bębnił tylko palcami po stole z niecierpliwością, ale nic nie mówił, ani nawet się nie kłócił. Nie dla tego by nie miał do tego ochoty, ale w dzisiejszem usposobieniu swojem, jakoś nie kleiły mu się przedmioty do kłótni. On się niecierpliwił, że się nie może niecierpliwić. Nagle skoczył, aż się wszyscy obejrzeli zdziwieni; rozjaśniły mu się oczy; snać znalazł sposób wyrzucenia na zewnątrz tego niepokoju wewnętrznego, i wbiegł do swojej kancelaryi. Po chwili pojawił się ze swoją tablicą, z kwitaryuszem zarobionych plag. Biada winnym; szambelan będzie nieubłagany, nie przez złość serca, ale żeby lada czem zahukać to swoje smutne usposobienie. Helenka zbladła, i spojrzała na Znajdę, który w tej chwili niósł do powozu ogromny pęk antybek, sakłaków i innych cybuchów, bez których naturalnie pan Kazimierz nie mógł się puszczać w podróż. Znajda zatrzymał się w pokoju, Szambelan zaś wdziawszy okulary na nos przystąpił do odczytania tablicy.

— Piotr kucharz, po świętach dwa!... przeczytał, podskoczył i rzucił tablicę na środek stołu.

— Jak to dwa! wrzasnął... jaż przecie nie napisał takiego głupstwa.

Dwa! a cóż to kpiny, czy co!... Pamiętam bardzo dobrze, że... tam było jeszcze zero... tak zero!... kto mi to zrobił... kto... pytam was... Niech mnie djabli porwą, że temu dowcipnisiowi co sobie żartu tego pozwolił, wsypię własną ręką...

— To ja! zawołała Helenka zarumieniona po uszy. To ja! powtórzyła pospiesznie, widząc że Znajda zbliżał się do szambelana.

Biedne dziecko! chciała uprzedzić sierotę, którego gdyby się przyznał do winy w tej chwili, nicby nie wyratowało od ciężkiej kary.

— Ty! wrzasnął wściekłym gniewem uniesiony pan Dyzma, i podniósł rękę.

— Ja zmazałem zero! wyrzekł Znajda szybko, śmiało i dobitnie, i stanął między panem szambelanem, i struchlałą od strachu Helenką.

Silny ozwał się policzek jakby trzaśnięcie bicza. Znajda stał nieporuszony, ani oka nie zmrużył, jedna tylko połowa twarzy okropnie poczerwieniała.

Jak czasem po piorunie ustaje burza, tak i tym razem opamiętał się szambelan, przypomniawszy zapewne dane sobie słowo. Spojrzał na Znajdę i na córkę przez chwilę, zmarszczył brwi i otworzył usta jakby co chciał powiedzieć, ale nagle porwał za tablicę, i szybkiem posunięciem ręki zmazał nietylko Piotra kucharza, ale i cały długi dosyć szereg innych przewinień i kar.

— No Kazimierzu! rzekł po chwili; jedź już! wszystko gotowe. Bądź zdrów, niech cię Bog błogosławi!.... Zabieraj się prędko, i nie mazgajcie się tu.

I porwał syna, przycisnął jego głowę do piersi, a trzasnąwszy drzwiami za sobą wbiegł do swojej kancelaryi.

To było prawdziwe szczęście; ledwie bowiem zaczął się pan Kazimierz żegnać, otworzyły się drzwi wchodowe i z niemałem zadziwieniem przytomnych, uroczyście, poważnie, processyonalnie weszli Pikuła, Pikulina i Pikulanka.

— Nous aurons du tragique! ozwała się Francuzka półgłosem.

Pikuła miał znowu frak granatowy, a minę jakby od czarnego fraka. Twarz jego poważnie i żałobnie skurczona, zdawała się rzewnemi przemawiać łzami.

Pikulina miała czepiec którego fontazie, trzykroć spiętrzone, dłuższe były od jej długich zębów, dłuższe od jej nóg chudych; czepiec fenomenalny, godny i jej rodu i tej na twarzy rozlanej powagi macierzyńskiej. Usta jej rozwarte i sterczące z nich zęby robiły ją naprawdę podobną do broniącej swych małych lwicy czy tygrysicy.

Pikulanka była cała w czerni, prócz piersi które spracowane łkaniem i westchnieniem, za nadto dobywały się

na wierzch. Ściśnięta okropnie, jeszcze więcej poczerwieniała na twarzy, co dziwnie odbijało od bladej rozpaczy, którą jej oczy, białkami świecące, wyobrażać miały. A że rozpacz była niepraktykowana najlepiej dowodził kosmyk włosów, który oddzielony od warkocza skakał po ciągle wzburzonem łonie.

— Przyszliśmy pożegnać! wyrzekł Pikuła z wyrazem powagi tem dobitniejszej, że westchnął całą piersią i powtórzył: Tak, pożegnać!...

— Pożegnać! powtórzyła Pikulina z niemniej silnym, poważnym, a mianowicie dramatycznym akcentem. Pożegnać! powtórzyła: i ja!... i... ta.. ta...nieszczęśliwa ofiara!... Tu żal stłumił jej mowę.

— Ach!... krzyknęła trzykroć Pikulanka, coraz słabszym głosem, i zaczęła chwiać się, słaniać... aż wreszcie upadła z niemałym łoskotem.

— Mdleje! beknął Pikuła.

— Zemdlała, zaryczała Pikulina.

I oboje ugrupowali się w koło leżącej, zemdlałej, ale zawsze czerwonej jak piwonia Pikulanki. Scena była tragiczna, przerażająca, i oddana doskonale, czy była prawdą czy poprzednio ułożonem udaniem. Ale... nic niema doskonałego na świecie... scena nie wczas była wyrachowana. Pan Kazimierz bowiem, korzystając z tej chwili pomieszania, wymknął się z pokoju. Turkot galopem wyjeżdzającego powozu przywrócił pannę Anielę do życia i cierpień. Podniosła się dosyć prędko nawet, poprawiając i drapując fałdy czarnej sukni. I wszyscy troje spojrzeli po sobie dosyć głupiem spojrzeniem, spojrzeniem wyswistanych aktorów. Tem prawdziwsze, tem silniejsze i wymowniejsze żywem uczuciem, było spojrzenie, jakiem zdybały się przez długą chwilę, oczy myśli i bodaj czy nie serca biednego Znajdy w siermiędze i panny Heleny w sukni jedwabnej.

A Pikułowie po kilku obojętnych słowach, przemówionych z jednej i drugiej strony, wynieśli się ze dworu. A za drzwiami sypnęły się dopiero siarczyste pioruny i wyrzuty nieudałego konceptu. Pikulanka, powiedzmy to na jej pochwałę, szczerze i serdecznie płakała; a jeżeli dochodząc do folwarku przemknął się przez myśl pisarz prowentowy, który do niej oddawna już smalił cholewki, nie wina to jej serca, ale głupiego położenia, w jakiem została przez wyjazd pana Kazimierza. Bo zdrada zdradę rodzi!... Ale to rzecz nie nasza, tylko pana pisarza prowentowego!... (D. c. n.)

---

## Sternik *).

Grom silny z chmur, jako z powietrznych bił baszt;
Spokojnie stał sternik oparty na maszt.
Wytężył źrenicę na zachód, ku chmurze,
Jak gdyby oczyma zażegnać chciał burzę.

Kto lęka się burzy, śród burzy gdy wzrósł,
I z walki do walki gdy żywót swój niósł?...
On nie bał się burzy, co zrosła się z życiem.
Ni chmury, co była dziecięciu przykryciem.

Kto piekło wyzywa, gdy na dno się wdarł,
I zmierzył tę przepaść, i z burzą się zwarł?...
O, nie, nie... to szatan wyzywa szatana;
Pan ziemi niewinność od niebios wziął Pana.

On walki nie pragnie, za dumny by drżał;
Spokojnie czekając na miejscu swem stał.
I burza nadeszła, szalona i wściekła;
A sternik stał niemy, choć łza mu z ócz ciekła,

Ach łzę tę wycisnął żal z oka, nie grom;
Dla matki, dla domu porzucił on dom;
Ach, w domu tam żona i małe pacholę,
Bez niego skazane na wieczną niedolę.

Zapragnął żywota; — lecz maszt się już gnie,
Już wicher rwie liny, i żaglów sieć rwie.
Wre morze, i gniewne, gdy z wiatrem się zetrze,
Piątrowe bałwany wyrzuca w powietrze.

Wytrzeźwił się ze snu, co sprawiał mu ból,
I dumny wzrok wkoło wiódł sternik jak król;
O tronu swojego nie sprzeda tak marnie,
Za miłość, za życie, za piekła męczarnie!

Wre morze, świat gore... na maszcie jak bóg,
Bez trwogi stał sternik, świadomy swych dróg.
Dmie wicher, aż okręt się kładzie na boki,
Gdyż burza go podnieść chce zda się w obłoki.

Z łoskotem maszt pęknął, i runął wraz tron;
Gdzie sternik, gdzie dumny król morza, gdzie on?...
Patrz! z klęski się dźwiga, maszt nowy zakłada,
I znowu bez trwogi na tronie zasiada.

Lecz morze się zżyma, znów orkan się wzdął,
I drugi, silniejszy na dwoje maszt zgiął.
Podźwignął się sternik, i westchnął, lecz skrycie,
I trzeci maszt stawia, i stoi na szczycie.

Szaleją żywioły, wzburzone do dna;
Silniejszy duch ludzki, bo wiecznie on trwa!
Grom bije za gromem; na poły strzaskany
Ach słabo już okręt odpiera bałwany.

I wznosi go fala, i niesie go prąd;
Wtem sternik zawoła radośnie: "ląd! ląd!..."
„Hej bracia majtkowie, do wioseł!" zawoła...
I sto rąk z wysiłkiem pracuje do koła.

„Cześć tobie sterniku, i chwała za trud"!...
Ze łzami wzruszony pod niebo grzmiał lud,
Gdy okręt stał w porcie, „cześć!" wołał z zapałem;
Bodajby Sternikiem być duszą i ciałem!... *J. Z.*

---

*) Piękny ten wierszyk jest niejako odpowiedzią na wiersz pana B. umieszczony w N. 34 Nowin pod napisem „Prośba majtka". — p. r.

## Najnowsze dzieła.

# ASMODEUSZ W PARYŻU.

**Wspomnienia lekarza polaka przez Dra T. Tripplina.**

(Tomów cztery.)

(Ciąg dalszy.)

Ów Anglik brzydki, ponury, sir Baldwin jest głównym bohatyrem epizodu okropnego, przerażającego. Jego córki mniemanej nikt nie widział w domu, prócz ciotuni asmodeusza, która jedna w domu wszystko widzi, wszystko słyszy, wszystkie tajemnice zgaduje lub odkrywa. Biedna uwięziona dziewczyna, zamknięta przez cały dzień, męczona głodem przez pana Baldwina, odzywa się tylko czasem jękiem, płaczem żałosnym. Ciotunia namawia naszego lekarza, aby ją ratował. Jakoż wdają się z nią w korespondencyę, i dowiadują, że nie jest córką Anglika, ale dręczoną przez niego najokropniej. Biedna Angielka głodem morzona, osłabła na siłach, błaga naszego lekarza listownie by ją ratował, nie przyrzekając wszakże prócz wdzięczności, ani nadgrody, ani odkrycia swego nazwiska, które chce by zostało tajemnicą. Jakoż wykradają ją od Anglika, i oddają pod opiekę owej dekorowanej żony spekulanta, dzielnej sercem Francuzki. Odkrywa się haniebna tajemnica. Angielka jest córką bogatego bardzo kupca w Londynie; majętna sama po matce, jest okropnie prześladowana przez macochę, bigotkę chciwą, mianowicie z powodu religii, bo sama jest po matce katoliczką, podczas gdy ojciec i macocha są protestantami. Przywiedziona do rozpaczy, usłuchała namowy nauczyciela muzyki, p. Baldwina, a mianowicie jego córki Sary Baldwin; ucieka z domu rodzicielskiego do pomieszkania Baldwina i jego córki. Wierzy w ich szlachetność, i daje się nakłonić, by przed poszukiwaniami ojca i macochy, uciec do Francyi, pod przybranem nazwiskiem panny Sary, córki Baldwina. Przyjechawszy do Paryża, przekonuje się dopiero, że Baldwin wywiózł ją, aby przymusić prożbą czy gwałtem, namową czy głodem, iżby została jego żoną. To była bowiem nie litość ale ohydna spekulacya na majątek biednej sieroty. Opiera się jak może, ale byłaby może uległa, gdyby nie pomoc naszego lekarza. Baldwin dowiedziawszy się, iż mu umknęła jego nieszczęśliwa ofiara, strzela się z owym karlistowskim oficerem p. Ferrand, użytym w tej sprawie przez naszego lekarza; raniony okropnie, leczy się w szpitalu. Młoda Angielka zaczyna spokojniej oddychać w przyjacielskiem otoczeniu, lecz nagle zasłabła niebezpiecznie i jest już prawie umierającą. Szczęśliwym trafem nasz lekarz poznaje kolegę lekarza Anglika, który jak się pokazuje jest bliskim krewnym pięknej Cecylii; takie bowiem ma imię chora Angielka. Ratują ją obydwa jak mogą; w tem nowe okropne zdarzenie. Na rekwizycyą rządu angielskiego przychodzi policya by Sarę Baldwin (pod tem nazwiskiem biedna Cecylia była zapisaną w policyi) uwięzić i odesłać do Londynu, gdzie ją śmierć czeka za zabicie własnego dziecka. Ta cała scena oddana cudownie, mianowicie charakter ajenta policyjnego pana Vidocq, oddany po mistrzowsku. Z powodu niebezpiecznej słabości zostawują ją i pani Ruffat gdzie znalazła schronienie, ale w sieniach i przedpokoju pilnuje straż francuska i ajent policyjny angielski z Londynu przysłany. Vidocq tymczasem w doskonale oddanym dialogu targuje się o jej ratunek z obu lekarzami; bo zgrabny i wszystko wiedzący ajent policyi tajnej, wie gdzie się przechowuje prawdziwa Sara. Nowy epizod pełen życia i prawdy. Sara jest guwernantką na granicy Szwajcarskiej w domu bogatego fabrykanta. Syn fabrykanta kocha się w niej szalenie, i już ma z nią uciekać do Szwajcaryi, gdy nagle zajeżdża powóz; wysiada z niego Vidocq, przebrany do niepoznania. Oddaliwszy wszystkich z pokoju, porywa winowajczynię i wiezie do Paryża, i oddaje w ręce angielskiego ajenta, który ją wiezie do Londynu na śmierć, lecz ona truje się, podczas gdy ojciec kończy także samobójstwem. Cecylia uwolniona z tego niebezpieczeństwa, przychodzi do zdrowia; zawiązuje się stosunek czuły między nią a kuzynem. Kuzyn jedzie do Anglii, sprowadza ojca biednej dziewczyny, który jej przebacza. Macocha tylko mści się powtórzonemi artykułami gazeciarskiemi.

Środkiem tego epizodu przemyka się inny mniejszy ustęp z dziejów tego tajemniczego domu. Dowiadujemy się że ów młynek, którym bawi się owa młoda para, nie jest prostym młynkiem wietrznym. Pan de Bricogne, syn bogatego barona Bricogne, bankiera i przy tem jeneralnego poborcy kontrybucyi, hulaka i szuler, wypędzony i wydziedziczony przez ojca, posiadającego trzy miliony majątku, osiada z żoną w Paryżu; stwarza sobie rodzaj młynka wietrznego, który niczem innem nie jest, jeno aparatem hydraulicznym. Poruszenia skrzydeł ciągną ze studni na górę wodę, której potrzebuje młoda para do robienia papieru wekslowego. Fałszuje on poprostu weksle na własnego ojca, chce tym sposobem milion wydrzeć ojcu i zemknąć do Ameryki. Koncept prawdziwie francuski, godny epoki Ludwika Filipa.

Drugi epizod większy tej powieści, niemniej okropny i przerażający od pierwszego. W nim to odgrywa sam autor pamiętników podwójną rolę, bo i współdziałania i uczucia. Smutne i piękne oczy panny Olimpii Daru, patrzące tak żałośnie z naprzeciwka, trafiły do serca młodego lekarza, stęsknionego za krajem, płaczącego po świeżej stracie ojca, zrażonego zimnym, otaczającym go zewsząd egoizmem. On ją kocha, o niej marzy, a nie może poznać, i musi z daleka tylko patrzyć na cały dramat domowy, który się coraz wyraźniej przesuwa przed jego zgadującą

myślą. Stary Daru, za czasów rewolucyi pierwszej, wydarł cały majątek swojemu panu i dobrodziejowi, margrabiemu D'Aurigny, i córkę jego przymusił by została jego pierwszą żoną. Jej to córką jest ta piękna Olimpia o ciemno modrych, długiemi rzęsami osłonionych oczach. Jest ona zaręczona z kuzynem swoim, ostatnim potomkiem rodziny D'Aurigny, bawiącym teraz w Rzymie. Dla czegóż ciągle smutna? Wszak powiadają, że kocha swego narzeczonego! dla czego tak często kręci się koło niej i koło domu Karol Menadier, przystojny, ale pewny siebie i dumny z swej piękności młodzieniec, który jest sekretarzem ulubionym starego kutwy? Jest li w tym jaka intryga? Lecz nie! ona go nie kocha! potajemne jej spojrzenie nadto czyste, nadto niewinne. Tymczasem dziewczyna coraz smutniejsza, coraz bledsza! twarz trzeciej żony pana Daru, pięknej i zimnej jak Juno, coraz zimniejsza, coraz posępniejsza. Powóz lekarza Louis zaczyna zajeżdżać często przed dom pana Daru; piękna Olimpia chora; okna przeciwległe już się nie otwierają. Biedny lekarz darmo ku nim wysyła oczy tęskne i myśl smutną. Raz tylko w nocy usłyszał jęki okropne i krzyk przeraźliwy. Bieży do okna; jakąż okropną ujrzał scenę! Stłuczone szyby okna przeciwległego zadzwoniły, a w niem postrzega Olimpią z rospuszczonemi włosami, bladą, skrwawioną; chce się rzucić z okna w rozpaczy, czy w gorączkowem obłąkaniu. A z tyłu nadbiega macocha z złowrogiem spojrzeniem, porywa ją i odciąga od okna. I długa kilkomiesięczna cisza! Olimpia ozdrowiała; wyjeżdża z ojcem na wieś, wraca nazad z macochą tylko; jakaś tajemnica wisi nad przeciwległym domem. Czasem tylko pojawia się rozkochanemu lekarzowi naszemu, piękna twarz Olimpii, nacechowana bolem i rozpaczą; czasem nawet zdybuje jej spojrzenie sympatycznie na siebie zwrócone. Karol Menadier zda się należyć do tajemniczych w domu tych działań; poznaje się z naszym lekarzem, który poczuwa do niego odrazu uczucie antypatyi. Nasz Trypplin, porwany wirem innych zdarzeń, odbywających się w zamieszkanym przez niego domie, traci ją z oczu, jeżeli nie z myśli. Bo zdarzenia biegną po zdarzeniach; pan Riffat, ów zbankretowany przedsiebierca wszelkich przedsiebierstw, wyjeżdża by założyć browar w środku winnic Burgundzkich, u pani Riffat zaś odgrywa się dramat Angielki, opowiadany już przez nas. Ziomek nasz L. odziedzicza pięć milionów, o radach lekarza zapomina zupełnie, ale zostawia natomiast pyszne upominki dla pięknej domu gospodyni, której rozbudza się próżność. Młoda kobieta zaczyna romansik prawdziwie francuski z panem Karolem Menadier podobno. Pan Peltan pożycza u niego pieniądze, dostaje się do więzienia za długi. Śliczne pełne prawdy następują opisy więzienia Clichy: nadzwyczajny tragiczny targ z lichwiarzem nad umierającym dłużnikiem, który lada chwila może lichwiarzowi umknąć, uwolnić się śmiercią. Pani Peltan opamiętuje się, wpada w rozpacz, bo skutki romansu z Karolem Menadier zaczynają być widoczne. Ciotka Asmodeusza przysięga zemstę uwodzicielowi siostrzenicy. Tymczasem raz w późny wieczór pojawiają się u naszego lekarza trzy maski, chora kobieta, jej mąż młodziutki, i stary sługa. Kobieta jest chora na nerwy, a co gorzej, jak lekarz odgadł od razu, przy nadziei. Dla czegóż ta tajemnica? Darmo łamie sobie lekarz nad tem głowę, ale ratuje ją. Powtarzają się tajemnicze wizyty, nareszcie wiozą lekarza z zawiązanemi oczyma do zamaskowanej damy, która znękana nerwową słabością, przedwcześne rodzi dziecko, to dziecko żyć nie może, umiera, lecz nazajutrz w kołysce żywe znowu leży dziecko, znać podrzucone naumyślnie, dla przyczyn tajemniczych. Biedna matka, oszukana, ściska, całuje, łzami czułości oblewa obce dziecko. Dom przeciwległy ożywia się znowu; stary Daru, który przez ten czas na wsi chorował, wraca nazad do Paryża, i młody margrabia, oblubieniec Olimpii przyjechał z Rzymu. Dramat przybiera coraz ciemniejszych barw. Traf przypadkowy odsłania naszemu lekarzowi całą onego okropność. Olimpia ledwie przyszedłszy do zdrowia, wpada w spazmy nerwowe; posyłają po najbliższego lekarza, którym jest nasz ziomek. Przybiega do niej, bierze za rękę, i po znamieniu na nim będącem, poznaje, że Olimpia jest ową zamaskowaną damą. Biedna dziewczyna przychodzi do siebie, przerażona odkryciem tajemnicy, które dostrzega w oczach lekarza, czując do niego szczerą sympatyą, odkrywa przed nim listownie całą tajemnicę, pełną okropności. (D. n.)

---

## Teatr.

O sztuce Szekspira: «Kupiec wenecki» nowego cóż powiedzieć można. Służy ona za najlepszy dowód, iż rodzaj utworów dramatycznych, idących pośrodku między trajedią a komedią, a zwanych powszechnie dramatami, nie Francuzi w wieku przeszłym podnieśli, lecz już Szekspir opracował. Estetycy niemieccy a nawet wielu pisarzów francuskich potępiają ten rodzaj, jako wypaczenie, wyrodzenie się prawdziwej sztuki, gdzie namiętność ludzka w całej sile rozwinąć się i w stanowcze z światem i z sobą samą kolizye wejść nie może; gdzie wszystkie kolizye są jedynie pozorne, na pomyłkach i złudach oparte, tak aby w końcu wywinąć się z nich gładko i dobrze zakończyć wszystko można. Jakoż istotnie osnowa wszystkich dramatów prawie opiera się na tem, aby cnota przez złych ludzi, intrygantów spotwarzona została, a w końcu się pokazało, iż cnotliwy jest istotnie cnotliwym, niewinny istotnie niewinnym, i aby z intryganta maska uczciwości opadła.

Szekspir w swoim dramacie nie poszedł tym torem. On poczciwość wprowadza w kolizye z namiętnością złą, ale ani na uczciwego rzuca podejrzenie zbrodni, ani maskuje cnotą podłość. Widzimy od początku do końca iż kupiec wenecki jest człowiek uczciwy, a żyd Szyllok chciwy i mściwy. Namiętność ta ostatnia i wszystkie kolizye rozwijają się z siłą, właściwą jedynie trajedyi, i cały dramat ściśle tragiczny zakrój bierze; dopiero w zenicie tę tragiczność autor przeprowadza w najnaturalniejszy sposób w komikę. Poeta, jako mistrz najpotężniejszy w snuciu z tragiczności komiki i odwrotnie, umiał

takim zwrotem zręcznie wywinąć swych bohatyrów z kolizyi, i komedyą zakończyć sztukę.

Żałować należy, iż sztuka w wiernem zupełnie tłumaczeniu weszła na scenę. Szekspirowskie utwory, gdzie tylko wprowadzają na scenę, tam obrabiają je stosownie do dzisiejszych wymagań. Tak z grywanych na tutejszy scenie polskiej obrobiony jest Hamlet, Lear, Makbet. Niepotrzebne epizody, lub niezrozumiałe dla dzisiejszych słuchaczów, opuszczone lub wyjaśnione są w tych opracowaniach, dokonanych już po większej części przez angielskich i niemieckich pisarzów.

Dwie główne role żyda Szylloka i księżniczki nie mogą być lepiej i na teatrach europejską sławę mających oddane, jak były na lwowskim przedstawione przez pana Smochowskiego i panią Aszpergerowę. Najcelniejsza była scena, gdy Szyllok dowiaduje się iż córka jego, która uciekła z domu, trwoni pieniądze zabrane mu, a zarazem mu mówią o wielkich stratach Antonia w okrętach na morzu. Tu największa rozpacz chciwego skąpca, iż majątek jego tak marnie idzie, zmienia się w radość szaloną, iż nienawistny mu chrześcianin zbankrutuje a ta radość w tej samej chwili przemienia się w rozpacz dawniejszą znowu, skoro mu o nowem marnotrastwie córki doniosą. W kilku minutach musi aktor przedstawić gwałtownych przejść kilka z jednej ostateczności w drugą, a jednak temu wszystkiego prawdę życia zachować. Również wybornie odegrała pani Aszpergerowa pełną poezyi scenę, gdzie jej kochanek ma wybierać z trzech losów jeden, mający stanowić o ich pobraniu się. Obawa, trwoga, gdy się zbliża do tych losów, a potem uniesienia poetyczne i radość, gdy trafnie wybrał, przejście równie jak poprzednie gwałtowne. Również wspomnieć musimy o panu Natorskim, który rolę wesołego dowcipnie błaznującego sługi, rolę małą, ale charakterystyczną, odegrał z wielką precyzyą.

---

## Rozmaitość.

**Z nad ujścia Wisłoki** dnia 28. Marca. — Zapewne zdarzyło się wam nieraz słyszeć, że jak kto spadł z konia i złamał nogę mówiono: «Chwała Bogu że karku nie skręcił»! Albo też, jeśli na równej drodze się wywrócił: Niech Bogu dziękuje że tam dołu niebyło! Lub też jeżli gdzie ogień wybuchnie, czy nie słyszeliście w pośród ludzi, co to niby na ratunek się zbiegli: «Co to za szczęście, że to we dnie, nie wnocy!» «Chwała Bogu że wiatru niema!» Otoż to do podobnych optymistów i my mieszkańcy z nad ujścia Wisłoki należemy, bo w ostatniej mojej z 11. b. m. korespondencyi pisałem tylko o sobie, to jest pro domo sua, bo też z tego domu długo nie można się było wyruszyć, a dziś jeszcze są wioski, do których tylko piechotą dojść można. Teraz się pokazało, że mój los i wielu innych spotkał, jak powiedziałem. Ja i moi sąsiedzi, choć nam woda weszła do stodół, pocieszamy się jak kto może, jedni: «Chwała Bogu że w stodołach nie wiele było» drudzy: «Szczęście ze zboże nie namłotne!» i t. p. a kiedy obejrzemy pola zasiane oziminą, która wygląda, jak czupryna pod włos zaczesana, a gdzie niegdzie trudno rozpoznać że co było siane, choć w pole nie prędko wyjechać będzie można, bo gdzie niegdzie ryby chwytać na Wielki Piątek będziemy, pocieszamy się jak możemy. Jedni że ich ozimina późno zasiana, więc pod namułem lepiej wschodzić będzie. Drudzy się cieszą że ciepły Maj wynadgrodzi szkody późnego siewu, boć przecie przeszłego roku jeszcze gorzej było! Choć obornik wywieziony w pole woda zabrała, pocieszamy się tem, że nie trzeba będzie płacić od rozrzucania. — Słowem na wszystko jest pociecha, bo to dawno wiadomo że Polak i w piekle nadziei nie traci.

Winienem się usprawiedliwić, że nie dla naśladownictwa korespondentów »Czasu» piszę z nad ujścia Wisłoki, lecz że ta rzeka należąca do większych rzek Galicyi, mnie nad jej brzegami urodzonemu tyle razy już miłe niespodzianki sprawiła, iż miałbym na sumieniu, gdybym na jej cześć panegiryku niewypalił.

Otóż dowiedzcie się, że ta rzeka płynie wąskiem korytem do Pilzna, i tutaj dopiero, jakby dumna z tego, że tyle już mostów cesarskich zrzuciła, rozszerza nieco swoje ramiona i za każdym wylewem, albo rwie niesłychanie zupełnie nieobronione brzegi, albo też wylawszy zostawia na polach piasek i krzemieniec, może też kiedy nam tyle krzemieńca naniesie, że nasze tak wysławione w «Czasie» drogi pokazać będą mogły, że nie przez podchlebstwo je tylko chwalono. Poniżej Dębicy Wisłoka zaczyna niestety być spławną, niestety mówię, bo spław ten ogranicza się tylko na spławianiu do Wisły drzewa, a właśnie ta łatwość jest przyczyną owego wyniszczenia lasów, na które, lubo wielu nawet w pismach publicznych powstaje, a jednak sami ci korespondenci, w braku belków już krokwie sprzedają, bo cóż robić »Potrzeba mury przebija» a chwała Bogu, że jeszcze są krokwie, bo cóżby było, jakby i ich zabrakło?

Brak ten niedługo by może na siebie dał czekać, gdyby nie wypadki dzisiejszej polityki europejskiej; bo dzięki jej zakazano spław belków przez Polskę, i dziś masy różnego rodzaju drzewa oblegają brzegi Wisły, i jeźli sprawy europejskie prędko się nieskończą, to smutny los tych belków, smutniejszy kupców, co niesłychanie potracą. Ale tu można powiedzieć prawdziwie »chwała Bogu»! Bo też choć raz w życiu nasi poczciwi żydkowie stracą! Żeby tylko tych strat nie chcieli jak zwykle na nas szlachcie powetować, co im jako jedynie mającym pieniądze i handlującym w Galicyi łatwo się powiedzie.

Ceny zboża u nas wysokie, ale w handlu życia niema, bo spekulanci boją się ryzykować, a konsumenci to jest, biedna klassa, nie mając za co kupować, obchodzi się jak może i czasem z głodu umiera. Choroby po wsiach panują; zgniłe gorączki, zadawnione febry, zapalenia płuc zmiatają ciągle nowe ofiary, do czego tak zimna jak i niezdrowa wiosna wiele się przyczynia.

Utrzymywano zawsze, że nasz chłopek nie jest przemyślnym, dziś inaczej się pokazuje, czego dowodzą następne wypadki:

Przed parą dniami, w okolicy okradziono biednego na pozór chłopa, i wzięto mu kilkadziesiąt dukatów w złocie i paręset ryńskich cwancygierami. Widać że i chłopi na agio wpływają.

W drugiem miejscu gospodarz przyjął sobie dwóch chłopców poganiaczy, i zobowiązał się ich żywić; ale oni co noc musieli chodzić na kradzież, to do dworskiego szpichlerza, to do komor chłopskich. Tym sposobem w dwójnasób wracał mu się koszt wyżywienia. Słowem gospodarz był majstrem, chłopcy czeladnikami, ale że razu pewnego chłopcy przynieśli z swej wycieczki grochu, a pani majstrowa nim ich nie uraczyła, więc zerwali ugodę i wydali tajemnicę tego tak dobrze obmyślonego przemysłu. Niejaki Wilk, kilka razy na kradzieży schwytany, nim przyszła kwalifikacya z kryminału, uszedł z dominikalnego aresztu (co mówiąc w nawiasie, jest mieszkanie policyanta, z którym Wilk w bardzo dobrej żył przyjaźni). Odzyskawszy wolność, używa jej ciągle dobrze, bo kradnie gdzie może, a już kilka razy na nowo chwytany, zawsze potrafi jakoś umknąć. Z początku nas to bawiło, ale dziś śmiałość jego, jakoś na Rynaldyniego, Fradiavola, lub Waliburskiego zakrawa. Pokazuje on się śmiało wszędzie po karczmach, wójci i żydzi mu nic nie mówią, a on pod różnemi nazwiskami i postaciami płata figle, pokazuje jakieś kuglarskie sztuki, nakłada kontrybucye, a że uzbrojony w pistolety i pałasz, wszyscy go się lękają. Chłopom i żydom fraszka, bo oni się tam jakoś porozumieją, ale na szlachcicu, mieszkającym w czystem polu, pozbawionemu obecnie wszelkiej broni, bo Waffenpassu mu nie udzielono, choć to szlachcic dość śmiałego serca, mimowolnie drży skóra.

Jeżeli podobnych Wilków się więcej nie wywiedzie, a przy zdrowiu i życiu zostanę, będę się starał wasze pismo acz jałowemi, ale zawsze Nowinami i później zasilać.

* **Szpieg salonowy** (*l'espion du grand monde*) powieść pana Saint-Georges z francuskiego przełożona przez Henryka Nowakowskiego opuściła temi dniami prasę. Obok lichych dzisiejszych tłumaczeń francuskich powieści, najczęściej bez wyboru przedsięwziętych, jest „Szpieg salonowy“ przyjemną dla nas nowością. Zaleca go nietylko ogładny ze znajomością języków wykonany przekład, lecz większą zaletą tej pracy jest szczęśliwy wybór. Powieść bowiem: „*L'espion du grand monde*“ należy do powieści najnowszego kroju, który obecnie pojawił się w belletrystyce francuskiej. Autor nie zakłada według systemu ideologii, naprzód obmyślonych charakterów, któreby jak nić z różnych kłębków zwinęły się w końcu w jedno pasmo osnowy, ale przeprowadza swoje postacie sposobem opowieści przez różne wypadki i zajścia. Ztąd nabiera powieść prawdopodobieństw i staje się nader zajmującą. Treścią powieści jest historya usiłowań Karbonaryuszów we Włoszech, którzy przez swój charakter przechodzą ciekawe koleje losów. Widzimy nawet kilka postaci historycznych.

* W drukarni biblioteki Ossolińskich rozpoczął się druk drugiego wydania Słownika Lindego. Nakład cały dzieła Karola Szajnochy: „Wiek Jadwigi,“ obejmujący czasy od traktatu Koszyckiego, aż do bitwy pod Grunwaldem, nabył księgarz petersburski Wolf, a że tylko 500 exem. w Lwowie drukować poczęto, więc pierwszych arkuszy drugie wydanie o 500 exemplarzach czynią w drukarni Ossolińskich.

* Na dochód panny Szuszkiewiczówny dana będzie w piątek komedya oryginalna Stanisława Bogusławskiego: **Stoliki magnetyczne**, dawana po kilkanaście razy w teatrach warszawskich i przez pisma tamtejsze ogólnie chwalona. Będzie to również i ostatni występ panny Szuszkiewiczówny na teatrze tutejszym. Panna Szuszkiewiczówna nie przyjąwszy zobowiązania na czas dalszy występowania na scenie tutejszej, udaje się do Warszawy.

* O benefisie pana Rudkiewicza, danym w niedzielę nie donieśliśmy wprzódy, bo o nim i sam pan Rudkiewicz przed sobotą nie wiedział. Administracya teatru wypuszczając w dzierżawę teatr, zażądała od pana Rudkiewicza aby jeszcze przed Wielkanocą odgrano jego benefis. A że tylko dwa pozostały wieczory; piątkowy zaś już naprzód był dla panny Szuszkiewiczówny przeznaczony, więc musiał zaraz nazajutrz toż przedstawienie urządzić. Sztuki nowej przeznaczonej nie otrzymał był jeszcze z cenzury, więc quodlibetem się ratował.

* Co do wypuszczenia teatru polskiego w dzierżawę, słyszymy, iż oświadczył JEx. hr. Namiestnik, jako administracya nie wymaga żadnej korzyści, lecz jedynie zwrotu kosztów, na oświetlenie i orkiestrę łożonych. Natomiast żąda, aby młodszych wykształcono aktorów. Do Wielkiejnocy ma się sprawa rozstrzygnąć, czy pan Smochowski albo czy pan Chełchowski obejmie zarząd sceny polskiej.

* W Kwietnią niedzielę dany będzie koncert na korzyść funduszu szkolnego dla gminy ewangielickiej tutejszej. W koncercie tym weźmie udział wielu bardzo dyletantów muzyki, śpiewacy opery, mianowicie pani Schreiber-Kirchberger, która podobno po raz ostatni da się słyszeć lwowskiej publiczności.

* Szczególniejszą uwagę zwraca na siebie we Lwowie świeżo urządzony sklep jubilerski i pracownia pana Józefa Ostrowskiego w rynku, obok księgarni pana Sztockmana. Sklep ten wytwornością, elegancyą i bogactwem porównać można z najpiękniejszemi w Paryżu.

* Na placu franciszkańskim, gdzie targowica zbożowa, rozpoczęto roboty około budowy wielkich koszar, podobnych jak są na grodeckiem.

* Mikołaj Spytek Ligęza, z Bobrku, kasztelan sandomirski, wmowie na sejmie warszawskim r. 1633, stawając przy obronie stanu miejskiego i wiejskiego tak mówił: „Chcemyli do obrony rękę mieć całą, trzeba jak palców u ręki tak wszystkie stany szanować w rzpltej. Bo zniesłszy ostatnie dwa palce z końca, niebyłoby całej ręki do zatrzymania broni, tak zniósłszy też i stan miejski, dla ciężkich podatków z rzemiosł, pewnieby szlachcic do pospolitego ruszenia, żołnierz do wojny rynsztunków potrzebnych niemiał. Stan zaś wiejski, który na chleb wszystkim stanom robi, gdyby zniszczał, jużby ani żywić ani poborować do obrony nie mógł.“

* Pobłatecki w piśmie „Kwestye polityczne“ dowodząc że lepiej jest mieć królowę polkę, przywodzi następującą anegdotę: Za króla Michała zaciągniono kilka tysięcy kozaków, pod hetmanem Hanenkiem, którym niedawano ani prowiantu, ani strawnych pieniędzy. Podają oni supplikę Eleonorze królowej, uskarżając się na swą krzywdę. Królowa wzwyczajona była wszystkim polakom co tylko ją o co prosili, odpowiadać *molto bene*, *molto bene*, (bardzo dobrze;) gdy więc kozacy przy owej supplice poczęli wołać: „pozdychawma z hołodu,“ królowa swoim zwyczajem rzekła: *molto bene*, *molto bene*. (Nierozumiejąc czego chcą, pozwoliła im zdychać.)

* Potocki, kasztelan krakowski, odwiedzając szkoły krakowskie, zaczynał od najniższych klass i tak witał: „kłaniam prymasom, arcybiskupom, biskupom, hetmanom, senatorom, a może jak w wolnym narodzie, i królom. Do tego wskazuję wam drogę, mości panowie, nauka, a zaprowadzi cnota.“

* Gdy Janowi Sapieże, kancl. litews. powiedziano, że pewny pan bardzo piękną bibliotekę posiada, ale żadnej książki z niej nie czytał, rzekł na to: ten człowiek jest do garbatego podobny, który garb za sobą nosi, ale go nigdy nie widział. Gdy na zjeździe z carem moskiewskim do traktatów stanął i wszedł na pokoje wspaniale ubrany; car ujrzawszy przepyszny u boku jego pałasz rzekł: tymżeś to orężem żołdaków moich gromił? Nie, odpowie, to jest szabla powagi nie odwagi; mam ja inną daleko droższą, bo ją nieprzyjaciele życiem płacą. Wodzem będąc, mawiał do wojska: mości panowie! wolałbym widzieć dziesięciu zabitych, niż jednego ukrzywdzonego. Zabijać, to prawo wojny, uciemiężać, to łotrów obyczaj.

* Rossyanie mówią, iż w zbliżającej się wojnie na Baltyku wygrana czyli Wiktorya będzie rossyjska, bo Napier i Anglicy nie prowadzą z sobą Wiktorii swojej, lecz pozostawili ją w Londynie.

---

Znaczenie poprzednich szarad: **1. Kot. 2. Kołomyja. 3. Kapłon. 4. Porzeczki. 5. Teka. 6. Kociołek.**

## Szarady.

1. Pierwsze dwie sławne greckie boginie
   Trzecią zaś jedna litera,
   Wraz kunszt co urok w sobie zawiera
   A że jest boskim nie zginie.

2. Pierwsza z drugim znak nieskończoności
   Lecz i u woza prawo sobie rości
   Trzecia to większa ilość od czwartego
   Znaczy to samo, większa ilość jego.
   Czwartym ty jesteś jak i każden z ludzi
   Kiedy sam działa i wyrazy budzi
   Wraz miasto, cyrkuł, nie zdala granicy
   Jak się zaś zowie, zgadną czytelnicy.

3. Pierwsza zasłona walecznych
   Lub płynów dostarcza mlecznych
   Gdy zaś słońce świecić będzie
   Druga za nami pójdzie wszędzie
   Wraz zakładem, lub w podzięk ę
   Przyozdabia pięknie rękę.

4. Pierwsza z trzecią wypłaty rodzajem,
Druga z trzecią prawa osobliwe;
Wraz za żołnierską ozdobę uznajem,
Noszą je konni chłopcy urodziwe.

---

**Przyjechali** dnia 31. marca, 1. i 2. kwietnia do Lwowa:

PP. Czermiński Julian i Stanisław, z Brzeżan. Krzeczunowicz Ignacy, z Jaryczowa. Spital Ferdynand, z Złoczowa. hr. Starzeńscy Adam i Celina, z Krzywczy.

PP. Fedorowicz Jan, z Tarnopola. Konopka Józef z Mogilan. Konopka Roman, z Tomaszowca. Lityński Walenty, z Hołohradu. JO. Edmund książę Schwarcenberg, z Brzeżan. Tyszkowski Józef, z Rybotycz. Załęski Gabryel, z Iskani. Żurakowski August, z Korczyna.

PP. Lityński Jan, z Nowoszyna. Reissenbach Józef, z Roztok. JO. książę Alain Rohan, z Krakowa. Smarzewski Seweryn, z Hankowic. Witosławski Józef, z Żędowic.

PP. Padlewski Adam, z Złoczowa. Rittner Władysław, z Brodów. Schanz c. k. jenerał major z Drohowyża.

**Wyjechali** dnia 31. marca, 1. i 2. kwietnia ze Lwowa:

PP. hr. Gołuchowski Stanisław, do Kopeczyniec. Kriegshaber Aloizy, do Korolówki. Kunaszewski Hieronim, do Żelibor. Manowski Alexander, do Koniuszek. Schanz c. k. jenerał, do Drohowyża. hr. Skarbek Włodzimierz, do Podhajczyk. Włodek Roman, do Tarnowa.

PP. Bogdanowicz Józef, do Żółkwi. Dylewski Maryan, do Stanisławowa. hr. Karnicki Teodor, do Wolicy. Thullie Władysław, do Przemyśla. hr. Wilczek Fryderyk, do Krakowa.

PP. hr. Borkowski Edward, do Zaleszczyk. Czermiński Julian, do Mieczyszczan. Czermiński Stanisław, do Albigowy. Duniewicz Edward, do Noworzyc. hr. Golejewski Kornel, do Kopeczyniec. hr. Starzyński Leopold, do Ditkowiec.

P. Borkowski Włodzimierz do Lubieniec.

---

**Lwów 3. kwietnia.** — Na dzisiejszym targu płacono korzec Pszenicy ozimej po 22 złr. 30 kr. do 25 złr. — kr. — Żyta po 17 złr. 57 kr. do 19 złr. 45 kr. Jęczmienia po 15 złr. — kr. do 16 złr. — kr. Owsa po 11 złr. — kr. do 10 złr. 52 kr. Grochu po — złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczki po — złr. — kr. do — złr. — kr. — Ziemniaków po 10 złr. 15 kr. do 11 złr. — Sąg drzewa bukowego 26 złr. 45 kr. do — złr. Sosnowego po 21 złr. 15 kr. do — złr. — kr. w. w. Centnar siana 2 złr. 5 kr. do złr. 2 kr. 26. Centnar słomy 1 złr. 58 kr. do — złr. — kr. w. w.

Dzisiejszy. **Kurs lwowski.** Gotówką towarem.

| | | Gotówką | | | | towarem | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Dukat holenderski | złr. | 6 | kr. | 18 | złr. | 6 | kr. | 20. |
| Dukat cesarski | » | 6 | » | 22 | » | 6 | » | 26. |
| Półimperyał zł. rosyjski | » | 11 | » | — | » | 11 | » | 6. |
| Rubel srebrny rosyjski | » | 2 | » | 7 | » | 2 | » | 9. |
| Talar pruski | » | 2 | » | 4 | » | 2 | » | 6. |
| Polski kurant i pięciozłotówka | » | 1 | » | 31 | » | 1 | » | 32. |
| Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. | » | 92 | » | 40 | » | 93 | » | 10. |

**Kurs telegrafowany z Wiednia wczoraj o 2 g. popołud.**

| | | | |
|---|---|---|---|
| Amszterdam | — | Marsylia | — |
| Augsburg za 100 złr. | 139½. | Medyolan za 300 lirów | 137¼. |
| Bukareszt | — | Paryż za 300 franków | 165½. |
| Frankfurt za 120 złr. podług 24½ stopy | 139½. | Agio duk. ces. | 82½. |
| | | Srebra agio | 39. |
| Genua | — | Pożyczka 5% 84⅜. 4½ | 75⅜. |
| Hamburg za 100 tal. banco. | 105. | Pożyczka lit. B. | — |
| Konstantynopol | — | Akcye banku | 1135. |
| Liwurno | 137. | Kolej północna | 2170. |
| Londyn za 1 funt szterl. | 13. 48. | Obl. ind. 5%. | 82 |

---

**Od wydawcy.** Panom prenumerującym »Nowiny« od 1go kwietnia a dopytującym się czy kompletnych exemplarzy z pierwszego kwartału dostać można, wydawca oświadcza, iż jeszcze kilkadziesiąt eksemplarzy ma w zapasie. Panom prenumerantom lwowskim za opłatą 5 kr. m. k. miesięcznie będą Nowiny w dni w które wychodzą, o 11. godzinie do domu odnoszone.

**Do pp. pocztmistrzów.** Wydawca «Nowin» otrzymuje ciągle listy użalające się, iż z niektórych poczt eksemplarze »Nowin« pp. prenumeranci odbierają pomięte i powalane, a przytem nieregularnie, wcześniejsze numera poźniej, poźniejsze często wcześniej. Wydawca będzie zmuszony te listy przedkładać głównemu pocztowemu urzędowi, jeźli i na dal podobne skargi powtarzać się będą.

---

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

## Księgarnia Karola Wilda we Lwowie

(39) w rynku na rogu Dominikańskiej ulicy, poleca swoją (4—32)

## Wypożyczalnię książek i nót muzycznych.

I. Wypożyczalnia książek zawiera dzieła w języku polskim, francuzkim i niemieckim, treści naukowej i zabawnej, oryginalne i tłumaczenia; najnowszych i najciekawszych dzieł, po kilka egzemplarzy, ażeby równocześnie żądaniom kilkunastu abonujących zadość uczynić można.

Biorąc po jednem dziele od razu płaci się:

| za książki polskie lub niemieckie | | za książki francuzkie | |
|---|---|---|---|
| miesięcznie | 1 Złr. m. k. | miesięcznie | 1 Złr. 30 kr. m. k. |
| półrocznie zaś tylko | 5 Złr. m. k. | półrocznie | 8 Złr. m. k. |

Za więcej dzieł od razu (abonując n. p. na prowincyi)

| do 10 tomów na raz | | do 20 tomów na raz | |
|---|---|---|---|
| miesięcznie | 3 Złr. m. k. | miesięcznie | 5 Złr. m. k. |
| półrocznie | 15 Złr. m. k. | półrocznie | 25 Złr. m. k. |

II. W wypożyczalni nót znajdą miłośnicy muzyki liczny zbiór utworów najznakomitszych mistrzów dawnych i nowoczesnych na fortepian, skrzypce, wiolonczelę, flet, gitarę, do spiewu, Duety, Tercety, Kwartety i t. p.

Biorąc po 3 do 6 sztuk razem płaci się miesięcznie 1 Złr. 30 kr. — półrocznie 8 Złr. m. k.

Biorąc po 6 do 20 sztuk razem płaci się miesięcznie 3 Złr. — półrocznie 15 Złr. m. k.

Szczegółowych warunków tak czytelni jak wypożyczalni nót dostanie bezpłatnie w wyż wymienionej księgarni.

---

(52)

In allen Buchhandlungen ist zu haben aus dem Verlage von **Ludwig Rauh** in Berlin; in Lemberg bei **Karl Wild**, Ringplatz N. 171.

**Anweisung**
zur augenblicklichen Vertilgung
**des Kornwurms**
und anderer dem Getreide schädlicher Insekten
und ihrer Brut
in Speichern und Scheunen
so wie
**aller schädlichen und lästigen Insekten**
in Zimmern, Treibhäusern, Meubles und Kleidungsstücken
durch ein einfaches, wohlfeiles Mittel,
erfunden und veröffentlicht
vom
**Grafen Edgar v. Lannoy-Clervaux**
**Fürsten von Rhéna-Wolbeck**
Landwirth und Chemiker.
**Preis 40. kr C. M.**

Das Mittel wirkt überraschend schnell, und bürgt die hohe Stellung des Erfinders dafür, dass der Erfolg nicht hinter den angeregten Erwartungen zurückbleibt.

(51) (1—3)

## Dobra do sprzedania.

Dwie włoście zagospodarowane w Złoczowskim obwodzie, pod Brodami położone, są z wolnej ręki do sprzedania lub wydzierżawienia. Te mają pola ornego 794 morgów, łąk, czyli sianożęci 258 morg. lasu 1245, ogrodów 3 morg., stawu zarybionego 111 morgów, ogród chmielowy, gorzelnię z nowym aparatem, propinacyę, która czyni 1200 złr. m. k. rocznie i t. d. Wrazie sprzedaży, może część kapitału przy gruncie zostawioną być. Bliższa wiadomość w tym interesie udziela handel Michała Dymeta „pod Nadzieją“ we Lwowie.

(33)

W księgarni **Fr. Pillera i spółki** we Lwowie
przy ulicy długiej pod Nrm. 32
dostać można:

## Książka do nabożeństwa

**dla wszystkich katolików**
z polecenia najprzewielebn. Arcybiskupa Dunin ułożona.
Nowe wydanie z ryciną w duż. 12ce. Leszno 1853.
(Dla kobiet jako i dla mężczyzn)

| | | |
|---|---|---|
| Cena: | Na pap. zwyczajnym nieoprawna | 1 Złr. — kr. m. k. |
| | Na pap. welinowym nieoprawna | 1 Złr. 20 kr. m. k. |
| Cztery ryciny na stali do tejże książki | | 20 kr. m. k. |

Dostać można także egzemplarzy w różnych oprawach po 1 Złr. 30 kr. aż do 4 Złr. 45 kr. m. k. (2—3)

53) (1—3)



## Dla miłośników książek!

U J. Lissnera w Poznaniu wyszedł właśnie a dostać go można u **H. W. Kallenbacha** we Lwowie:

**Catalogue Nr. 3. d'une collection de livres, manuscrits, autographes et gravures concernant la Pologne, la Russie, la Bohême, la Hongrie, la Suede et la Turquie.**

Również katalogów Lissnera Numer I. i II. dzieł słowiańskich dostać można u Kallenbacha i z nich zamówienia czynić, gdyż p. Lissner znacznie zbiór swój skompletował w ostatnich czasach.

(54)

Nauczyciel, uzdolniony osobliwie do dawania nauki w przedmiotach szkół normalnych szuka stósownego umieszczenia we Lwowie lub na prowincyi. Bliższa wiadomość w redakcyi „Nowin.“

(37) C. k. upoważniony

# Badeński Likier,

który coraz więcej się upówszechnia i wszędzie ceniony i poszukiwany jest, z powodu zbawiennych skutków i własności swych, a mianowicie przeciw napadom **choleryny**, przeciw **zgadze i pieczeniu**, przeciw **kwasom i kurczom w żołądku** i innym dokuczliwościom i chorobom brzusznym z najlepszym skutkiem używany bywa, jakto broszura **Dr. Dürr**, członka medycznego fakultetu w Wiedniu dowodnie wykazuje.

Gdy poszukiwany ten likier do 400 miast prowincyonalnych rozsyłany jest, a peryodyczne ogłaszanie wszystkich domów handlowych za wiele miejsca w dziennikach by zajmowało, więc dosyć będzie szanownej klasie kupieckiej podać do wiadomości firmy świeżo zawsze do dawniejszych przybywające, a. szanowną publiczność w dziennikach prowincyonalnych zawiadomić oraz o wszystkich handlach, w których tego likieru dostać można. Z żądaniami wszelakiemi prosimy udawać się albo w prost do fabryki w mieście Badeniu albo do kantoru w Wiedniu, Tuchlauben Nr. 555.

W Galicyi tego likieru dostać można
we Lwowie u pana **H. E. Haas**;
« « « « Fr. Schubutha synów;
w Limanowie « « A. Faliszewskiego;
« Jaśle « « Braci Podgórskich;
« Wieliczce « « Mojżesza Birnsteina;
« Kołomyi « « Wolfa Kupfermanna;
« Krakowie « « Karola Herrmanna;
« « « « And. Dutkiewicza;
« Tarnowie « « Leona Dzieślewskiego;
« « « « A. Beyera;
« « « « H. J. Bernsteina;
« Wadowicach « « Ant. Schwarza;
« Rzeszowie « « Ignacego Schaittera;
« Samborze « « Fr. K. Gilatowskiego;
« « « « Herscha Traubera;
« Stanisławowie « J. Muchitscha i spółki;
« Tarnopolu « « Salomona Hirscha;
« Czerniowcach « « Ignacego Schnircha.

Wyż wspomniona broszura Dr. medycyny **Ludwika Dürr**, członka wiedeńskiego fakultetu medycznego, uczy jak i kiedy tego likieru użuwać należy, a do każdej flaszki bezpłatnie się dodaje.

**Józ. Genthon,**
właściciel c. k. upoważnionej fabryki badeńskiego likieru.

Kaiserl. königl. landesbefugter (4—6)

# Badner Liqueur,

welcher einer immer mehr allgemeinen Anerkennung und Theilnahme sich zu erfreuen hat, stellt die klarsten Beweise von seinen heilsamen Eigenschaften, als: gegen **Cholerin-Anfälle, Sodbrennen, Magensäure, Magenkrampf** und sonstige **Unterleibsübel** &ct. **rühmlichst** heraus, wie dieses die Broschüre des **Med. Dr. Dürr**, Mitglied der löbl. medicinischen Fakultät in Wien, in ihrer Anleitung zum Gebrauche desselben in obigen Krankheitsfällen nachweiset.

Da sich jedoch der Versand dieses gesuchten Productes bereits auf 400 Provinzial-Städte erstreckt, und die periodische Annonce mit allen jenen in Verbindung stehenden Firmen nicht unbedeutende Spalten in den Journalen in Anspruch nehmen würde, so beschränkt man sich, der verehrten Handelswelt die in den verschiedenen Zeiträumen nachträglich zugewachsenen Kunden zeitweise bekannt zu geben, wobei man jedoch bemerken muss, dass in den Journalen, welche in den Provinzstädten erscheinen, dem geehrten Publikum sämmtliche Verkaufs-Lokale zur gefälligen Einsicht bekannt gemacht werden. Bei allfälligen Aufträgen beliebe man sich entweder directe an die Fabrik in der l. f. Stadt Baden, oder an das Comptoir in Wien, Stadt, Tuchlauben Nr. 555, zu wenden.

Ferner ist dieser Liqueur noch zu bekommen:
in Lemberg bei Hr. **H. E. Haas**;
« « « « Fr. Schubuth's Söhne;
« Limanow « « A. Faliszewski;
« Jaslo « « Gebrüder Podgórski;
« Wieliczka « « Moses Birnstein;
« Kolomea « « Wolf Kupfermann;
« Krakau « « Carl Herrmann;
« « « « Andreas Dutkiewicz;
« Tarnow « « Leon Dzieślewski;
« « « « A. Beyer;
« « « « H. J. Bernstein;
« Wadowice « « Ant. Schwarz;
« Rzeszow « « Ignaz Schaitter;
« Sambor « « Fr. K. Gilatowski;
« « « « Hersch Trauber;
« Stanislau « « J. Muchitsch u. Comp.
« Tarnopol « « Salomon Hirsch;
« Czernowitz « « Ignaz Schnirch;

Obgenannte zur Gebrauchs-Anweisung verfasste Broschüre von Med. Dr. **Ludwig Dürr**, Mitglied der medicinischen Fakultät, wird einer jeden Flasche unentgeltlich beigegeben.

**Jos. Genthon,**
Inhaber der k. k. landesbefugten Badner-Liqueur-Fabrik.

(47) (3—3)

Na wielokrotne żądania podejmuję się

## SUROWE PŁÓTNA,

**ręczniki, obrusy i serwety**

*przyjmować do bielenia w blichach szląskich.*

Dla chcących korzystać z blichu wiosennego ostatni termin do powierzenia mi wyrobów surowych jest

**15ty kwietnia 1854.**

***Karol Werner,***
we Lwowie, miasto, plac katedralny N. 29—30.

(46) (2—3)

Pionowo zbudowany i mało używany

## FORTEPIAN

jest z wolnej ręki do sprzedania.

Bliższą wiadomość powziąść można w handlu

**Karola Wernera,**
we Lwowie, miasto, plac katedralny Nr. 29—30.